

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (30)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Wieczorem, z udziałem kilku poetów, toczy się dyskusja – na poły literacka, na poły towarzyska – siedzimy w pokoju Andrzeja Waśkiewicza. Bierze w niej udział spokojny, wyważony Kryszak; uczestniczy do momentu, gdy tematyka rozmowy obraca się, jeśli się nie mylę, wokół krakowskiej Awangardy. Niestety, zamiast zachować z tego wieczoru ciekawe opinie uczonych kolegów, zapamiętałem tylko dowcip o Breżniewie i Thatcher.

Na siedemdziesiąte urodziny

Nie ufaj przyszłości. Patrz przez okno lekko przybrudzone wczorajszym deszczem, na byłe widoki teraz odmienione. Pałą liście zgrabione po zimie i dym się smuży gdzie niegdyś kwitły forsycje. Nie ufaj. Pozostań przy wiedzy, którą kryje oporna pamięć nieskora przyjąć to, co w czasie odmienione.

Nie ufaj przyszłości. Słońce przelatuje po
twarz
jak czułe muśnięcie dłonią kobiety.
Jak wczesny ranek i świat dopiero się budzi,
a już umyka. I na nic twoje zaloty.

Nie ufaj przyszłości. Chciałaby naga tańczyć
na stole,
gdy jej siostra depresje pod cienkim kocem
z kubkiem gorącej herbaty, zlicza minione dni
i śmieje się w głos
z siostry tańczącej na stole,
z jej dużych piersi
i rudych włosów sięgających bioder.
Nawet gdy wyznasz jej wszystkie winy
i ciało obciążysz jarzmem pokuty
na zawsze będziesz przez nią odrącony.

Nie ufaj przyszłości. I tak jej nie starczy na kolejny żywot.

Wyzwanie

Bo co po mnie zostanie? Trochę obrazów
na ścianach, dużo książek, także przeze mnie
napisanych, dom nad jeziorem i łyż szybko
schnące.

Potem już nic. Wszystko toczyć się będzie
kołem.
Karuzela żywych i umarłych kręcić się będzie
pod wysokim murem ofiarowanej nam
niewiedzy.

I po co to wszystko? Dla Twojej chwały
czy naszej od zarania dziejów nicości?
Pytam, bo nie spodziewam się odpowiedzi,
ale pytając rzucam Tobie wyzwanie:
moje tak kruche istnienie.

Janusz Kryszak, ur. 22 listopada 1945 w Bydgoszczy – zm. 24 sierpnia 2019 w Toruniu. Poeta, literaturoznawca, profesor nauk humanistycznych. Ukończył UMK, gdzie następnie pracował jako wykładowca. Badacz emigracyjnej literatury polskiej. Autor książek i artykułów naukowych poświęconych polskiej poezji współczesnej oraz tomów poezji.

Ewa Lipska

W czasie studiów bardzo wciągnęła mnie poezja **Ewy Lipskiej**. Kontemplowałem takie tomiki jak „Dom spokojnej młodości” (Wydawnictwo Literackie 1979) czy „Żywa śmierć”, wydany w tym samym roku. Duże wrażenie zrobił zwłaszcza późniejszy zbiór „Nie o śmierć tutaj chodzi, lecz o biały kordonek” (Wydawnictwo Literackie 1982), nakład aż 10 tys. egz.; dziś zarezerwowany dla noblistów. Zacztywałem się tymi utworami.

Niespodziewanie zdarzyła się okazja – jeszcze na studiach – spotkać poetkę na żywo. Nie wiem już, kto był organizatorem tego wieczoru (może ja?), w każdym razie 8 listopada 1979 roku autorka pojawiła się w klubie „Zatem” istniejącym w domu studenta „Wczesniak” przy al. Wojska Polskiego. Tłumów nie było, widzę to wyraźnie, gdyż ktoś zrobił zdjęcie podczas wieczoru. Lipska czyta swoje utwory, wokół niej zamyśleni słuchacze (a siedzieliśmy, o dziwo, przy jednym niskim stole), dwa miejsca od poetki – zadumany Kurzawa we flanelowej koszuli produkcji „Romeo” Zbąszyń. Oczy przymknięte.

Minęły lata, a nawet dziesiątki lat. Autorka z Krakowa przyjechała na zaproszenie biblioteki im. Norwida do Zielonej Góry. Spotkanie w Sali Dębowej odbyło się znów w listopadzie, tym razem 28 XI 2002 roku. Po prezentacji wierszy autorki – w ramach pytań – zgłosiłem się, wdrapałem na wysoką scenę do stolika poetki i po prostu pokazałem jej, wyjęte z albumu, wspomniane stare zdjęcie pod umownym tytułem „Ewa Lipska w klubie Zatem”. Poetka jednak nie wzruszyła się zbyt, może wręcz wzruszyła ramionami. Zatem wyszło na to, iż wygłupiłem się, pragnąc poruszyć jakieś dawne listopadowe sentymenty. Bywa i tak... A może pisarka wzruszyła się wewnętrznie i po prostu tego nie zauważyłem?

Ewa Lipska, ur. 8 października 1945 w Krakowie. Poetka, eseistka, edytorka. Studiowała malarstwo na ASP Krakowie. Pracowała m.in. w krakowskim Wydawnictwie Literackim, ambasadzie polskiej w Wiedniu i Instytucie Polskim w tym mieście, członkini polskiego i austriackiego PEN Clubu.

Tadeusz Różewicz

Nigdy nie udało mi się bezpośrednio dotrzeć do **Tadeusza Różewicza**, którego mam za najwybitniejszego polskiego pisarza od czasów Mickiewicza albo i Kochanowskiego. Bardzo chciałem nawiązać z poetą kontakt listowny, już nie wspominam o osobistym. – Był u mnie przez tydzień Tadeusz Różewicz – powiedział kilka lat temu prof. Strumiłło, kiedy przyjechałem do Maćkowej Rudy. Poeta zadowolony się pokoikiem w tzw. masztalerzówce w posiadłości Andrzeja Strumiłły nad Czarną Hańczą. Pomieszkał i odjechał. Serce mocniej zabiło, rozminąłem się z twórcą o małą chwilę.

Zastanawiające, że tak bardzo zależało mi na spotkaniu, na poznaniu twórcy z Wrocławia (czy Radomska). Nie wiem, co bym mu powiedział i czy w ogóle coś bym z siebie wydukał. Może zresztą nie warto byłoby mówić... Istotna dla mnie pozostaje jego wielkość, wpływ na polską poezję powojenną, inspiracje dla kolejnych pokoleń. Nie ma drugiej osoby, która by tak zdecydowanie i długo oddziaływała na twórczość i literaturę kraju w czasach „po Oświęcimiu”. Nie warto się tutaj rozwodzić, to oczywiste.

Przez pewien okres myślałem, że uda się nawiązać kontakt z mistrzem za pośrednictwem pewnej kobiety, Yvonne. Poznałem ją w końcówce lat 90. jako dystyngowaną osobę z wysublimowanym poczuciem piękna, niewątpliwą erudytkę i postać „oblataną” w życiu kulturalnym, literackim. Znała fakty, o których przeciętny zjadacz kartofli na pewno nie miał pojęcia. Na przykład opisała mi pogrzeb poety Tadeusza Śliwiaka „(który zmarł tragicznie, na ulicy, w nocy z 3 na 4 grudnia)”. Yvonne kibicowała „Komunikatom Nadodrzańskim” i Poczcie Literackiej, którą prowadziłem w „Gazecie Lubuskiej”. W pewnym momencie ujawniła, że koresponduje z Tadeuszem Różewiczem. Na dowód zrobiła kserokopie kilku jego kartek, listów, które specjalnie dla mnie opatrzyła swoimi – doklejonymi – odręcznymi komentarzami. Przykładowo: „Treść tej kartki to dowód na to, że nigdy nie narzucałam się Panu Tadeuszowi swoją korespondencją” (Różewicz niepokoi się, że od dawna nie miał wiadomości od pani Yvonne; 7 II 1997). Inny komentarz: „Wielokrotnie Pan T.R. zastrzegał się, że jeśli przyjedzie do Z.G. to tylko prywatnie, żeby wypić ze mną kieliszek wina (a nie na spotkanie oficj.)”. I rzeczywiście w tym duchu jest kartka Różewicza (z 8 IV 1997). Mogłem też obejrzeć kopię pierwszej strony tomiku „Zawsze fragment. Recykling” (1998) z dedykacją i podpisem „Wiesława + Tadeusz Różewicz”.

cdn.